

WOLNA MYŚL

WOLNE ZARTY

№ 15. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYŃSKI.
 Konto czesowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)



Wiosenne qui-pro-quo.

Rys. Wacław Lipiński.
 Warszawa

Tam po łączce, po zielonej bocian chodzi sobie
 Płoszy żabki i dziewczątka .. boją go się obie...
 Bo gdy żabkę bocian spotka, nic z niej nie zostanie,
 Przeciwnego zato skutku lękają się panie.

Eko.

ŻÓLTE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Henryk Płochocki.

POMIMO WSZYSTKO.

Żółty kolos z letargu się zbudził i biada
tym, którzy zyski z niego ciągnęli bez trudu;
na „bladych djabłów” twarze śmiertelny strach pada
przed pięścią zgnębnego i głodnego ludu.

Sowiecki imperjalizm „żółty ruch” podsyca
agitacją pieniędzmi, bronią — niech się pali
Wschód, niech krwią spłynę każda Szanghaju ulica,
byłoby władcy Kremła coś z tego zyskali!

W obczyźnie ruch popiera narodowcościowy
ta Rosja, która dusi w krwi Gruzji dążenie
do wolności — i skraca tych wszystkich o głowy,
którzy śmiały pytać władców, czy mają sumienie.

Spadkobiercy „Groźnego” są to rzeczywiści —
marzą o chwili, kiedy nad światem zaświszczą
ich knut i kulturę Europy czerń w zgłiszczą
zamieni — dyktatura nad światem się ziści!

I macą politykę, paktując z niemiecką
reakcją i lud zbroją, durząc go doktryną,
ale nadejdzie chwila, gdy dojrzeje dziecko
rosyjskie — nalot strząśnie z siebie — męty spłyną.

Lecz Chiny już dojrzały, nie chcą kurateli
i trzeba to zrozumieć na czas, póki pora —
nie wyzyskiwać „żółtych”, bo niby rój trzmieli
rzuca się — gdy na zamęt Europa dziś chora



Mężczyzna — jedno słowo,
kobieta — wiele słów.

Ludzie, to tak, jak drze-
wa, tylko silni mogą stać sa-
motnie.

Dobra sposobność, to po-
towa szczęścia.

Gdy mężczyzna zdradza,
szuka zapomnienia, kobieta —
pociechy.

Kobieta, którą kocha-
my, to piękna poezja.

Kobieta której nie zno-
simy, to nudna rozprawa.

Strata poślubna.

Pewna aktorka wychodzi
za mąż. W dzień ślubu umie-
ra jej wuj.

Przyjaciółka czyni uwagę:
— Powiedziano jej, że te-
go dnia musi ona coś stracić.
Zrobiła co mogła: straciła swe-
go wuja.



Duch w sadzie.

Pan Fonsio był niestary, więc poszedł „na węgry”,
Bo w duszy miał tęsknotę, a w sercu krwi pożary.
Czar nocy pił wytrwale, nie wiedząc o tem wcale,
Że pod nim dolki kopią zawistni, źli rywale:
Oto gazety wzięli, do gruszy pnia przypięli,
Aby to wyglądało jak jakie widmo w bieli.
Fonsio się duchów boi, gdy coś wieczorem zbroi —
Rozgląda się dokoła, czy za nim kto nie stoi.
Podchodząc ku swej chacie, w księżycu mdłej poświacie,
Ujrzał tuż wśród drzew zjawę w powiewnej białej szacie.
Okrutny strach dokoła, więc „gwałtu rety” woła,
A zimny pot strumieniem po twarzy spływa z czoła.
Przybiegli nocni stróże i dwa brytany duże,
Co strzegły, by złe licho nie mogło wejść w podwórze.
Dokoła pustka głucha... ucichła zawierucha...
Dwaj stróże, psy i Fonsio podchodzą wprost do ducha.
Wśród nocy szemrze grusza, wiatr gałęziami rusza...
I Fonsio sprawdza, że to papiery, a nie dusza.
Westchnął uspokojony, spogląda w różne strony,
Czuje, że się zeń śmieją złocistych gwiazd miliony.
— „Dobranoc nocni stróże! Odejdźcie już w podwórze,
Zabierzcie także z sobą te dwa brytany duże”.

Ze złości rozszalały — przeklina te kawały
Co budzą strach — i skutki... Gazety się też zdały...
M. Mszczycka.

Swojskimi są ludzie,
przy których stole obcy
zaraz swojsko się czuje,
podczas, gdy swojak, prze-
ciwnie, bardzo rzadko.

Przy wyścigu cen nużą
się jeno widze.

Pomimo wszystko nie tracę nadziei,
bom szczęście zmieścił w twoim sercu małym
i póki życie w piersi mej kołata
borykam z mocą się wrogich zawiei,
co dma mi w oczy przeciwnieństw nawaleń —
idę, by zdobyć — dla ciebie — pół świata!

Już niby Hijob leżałem w niemocy
cielesnej, ale czułem, że duch żywie,
Więc nie jęczałem, jako zbite raby,
jeno cierpliwie czekałem na nocy
koniec w ufności, że mi świat szczęśliwie
zabłyśnie, lejąc moc w mój żywot słaby.

I chociaż jeszcze noc się rozpościera,
a ciała kłują mi dotkliwe bole,
to nie rozpaczam, póki biją tętna —
krzepi mię mocą duch, co nie umiera,
syci nadzieja, że jeszcze na pole
wyjdę, gdzie rwie mię natura namiętna

Jeszcze raz wrogom spojrzeć oczy w oczy
i ujrzeć swoich zwycięstwo oręży!
Więc choć zajrzałem już do mrocznych ślepi
śmierci i czuję, jak wciąż za mną kroczy,
ale duch życia nareszcie zwycięży
we mnie i ciało mdle zdrowiem okrzepi!

Czuję moc w sobie, która mię uleczy
i da mi powstać z barłogu boleści,
abym znów poszedł na podboje świata —
dokoła wiele dobrych, wielkich rzeczy,
w których całego życia treść się mieści,
walcząc, dopóki dech w piersi kołata!

Znam jedno tylko praw-
dziwie szczęśliwe małżeństwo,
opowiadała mi w tonie szcze-
rego przekonania moja szanow-
na przyjaciółka — jej mąż
literalnie zapracowuje się na
nią do śmierci..

Małżonek, to zło koniecz-
ne dla osiągnięcia uprawnienia
uczucia poirzeby macierzyń-
stwa, ewentualnie dla tego ce-
lu zupełnie zbyteczny, jeżeli
można go porzucić dla jego
przyjaciela.



ODCZYT

Symforjana Gdzieżbyckiego

prezesa związku zawodowego astrologów.

Panie, panny i panowie!

Minęły, na szczęście, te gruboskórne czasy, kiedy ludzie, zmaterjalizowani do szpiku serca i nie wierzący w nic, jeno w łokieć i miarkę, nazywali astrologów szarlatanami. Dziś każdy pastuch rozumie, że bynajmniej.

Nawet małe dziecko przy piersi wie, że na to, żeby żyć, trzeba się wpierw urodzić, czyli wyjść z lochów praistnienia na światło rzeczywistości polskiej. Nie było bowiem i nie będzie człowieka, któryby na początku nie znalazł się u progu bytu i niebytu, pobytu i odbytu...

Słusznie też pisał poeta:

O, jakże lubię ten miły kątek,
z którego bierzem życia początek!

Ach, któż go z nas nie lubił
Chyba ten tylko, co sam sobie zadaje
gwałt i zawisł w bezpłodnej
opozycji.

Ciemno jest tam, gdzieśmy byli,
gdy nas jeszcze nie było. Ciemno
również i tam. Dokąd spieszy każda
istota po wychyleniu czary dobrego
i złotego wina z owocu poznania.

Ale oto zjawia się latarnia morska,
zdolna rozjaśnić czarne opon-
cze świetlanego jutra i pojutra ludzkości.
A tym balsamem peruwiańskim,
kojącym boleści zwątpienia,
tą latarnią czarnoksiężką, rzucającą
sноп na ciemny ekran niewiadomego
— cóż być może?

Cóż, jeśli nie horoskop?

Tak, moi państwo! Horoskop
dobrze postawiony i tam prosto
mierzący, gdzie trzeba, sięga, dokąd
wzrok nie sięga i łamie, bo nie
kłamie, aż się znajdzie w szeroko
otwartej bramie rodzaju ludzkiego.

Pod naporem mocno postawio-
nego horoskopu pęka błona, co nam
oczy zasłania i świadomości wyjść
na światło dnia białego nie pozwala.

Słuchaj, naturo, ukochane bóstwo!
Słuchaj wezwania mego! —
powiada znakomity Lehar w drama-
cie pod tytułem „Król Szekspir”.

I ma rację! Postokroć rację!
Natury słuchać — oto pierwsze
przykazanie.

„Ciemno wszędzie, głucho wszę-
dzie” woła Wyspiański na „Weselu
Figara”. A za nim powtarzają dzia-
dy i pradziady w takt ody do mło-
dości genialnego pana Tadeusza
Mackiewicza.

Spójrzcie, moi państwo, na nie-
bo, znacząco mrugające w stronę
matki ziemi.

Azali nic tam nie widzicie? Azali
nic wam ono nie mówi temi mil-
jonami gwiazd? Czy w nocnej ciszy

nie słyszycie głosu wieczności i
krzyku rozpaczny tysięcy istnień,
rwących się do życia na wsi albo
przy warsztacie pracy umysłowej?...

Więc jaki stąd wniosek?...

Odpowiedź jest jedna i ta sama.

Wszystko zależy od tego, pod
jaką gwiazdą człowiek, a nawet
i kobieta na świat przychodzi w do-
mu dla położnic. Oto tam spostrze-
gam człowieka z marszem na czole.
W tej chwili zgaduję, że się urodził,
gdy Mars świecił powyżej panny,
a koziorożec zwrócony był tyłem
i nic nie widział. Gdzieindziej spo-
strzegam nieszczęśliwego, stąpają-
cego ciężko na załamanych rozpacz-
nie kolanach. Odrazu wiem, że sprawi-
ła to Wenera, otarłszy się o Nep-
tuna w zadzaku bliźniąt na lewo
od Merkurego.

Te dwa przykłady powinny wam,
szanowni słuchacze, wystarczyć dla
nabrania otuchy i zrozumienia, że
nie wszystko stracone.

Polska odrodziła się w znaku
raka. Możemy zatem być pewni, że
śmiało iść będziemy naprzód, na-
przód, aż do zwycięstwa i wywrot-
towi nie damy się wywrócić.

A teraz jeszcze jedno pytanie:
co robić, żeby być szczęśliwym!

Na to odpowiem krótko —
wierzyć.

Wierz, a będziesz zbawiony —
powiada Pismo. To samo również
powtarzają gwiazdy. Wierzcie zatem
i w tę naukę przedwieczną, którą
nam chaldejscy przekazali mędrcy,
a która dziś tak wspaniale się od-
radza. Bez astrologii obywatel się
wiek XIX i jakże marnie się skoń-
czył. W astrologię nie wierzył New-
ton i Darwin.

I cóż? Oba umarli.

Umarli, a ona żyje, kwitnie,
rośnie i nawet przynosi doskonałe
zyski kapłanom swoim. Kończę więc
słowami wieszczą:

A tull mischtadu gromowe ucichy,
Mój młodniu, moją bułą, mu mili pupychy.

* * *
Grzmot okłasków nagroził pięk-
ną prelekcję znakomitego warszaw-
skiego uczonego. Habe.



Recepta d-ra Hufelanda.

Znakomity lekarz, Hufeland, badał pew-
nego razu pewną damę, która swą gadatli-
wością nie dawała nikomu dojść do słowa.
Nie mogąc przed jej gadaniną słowa
wymówić, Hufeland kazał jej wyciągnąć
język i trzymać na wierzchu, dopóty, aż
jej wypowiedział, co miał do powiedzenia.
Gdy o tem usłyszał jej mąż, rzekł:
— Szkoda, że nie jestem lekarzem...

Zadanie szkolne.

Opiszę wołu.

Wół jest bardzo pożyteczny. Mamy z
nie go mięso, z którego gdy kucharka robi
pieczeń, to się nazywa, „ze starego policaja”
befszyk to „podeszew”, rosolowe „hak”
a gdy jest śmierdzące to się nazywa w
restauracji baranina. Z wołu mamy też
skórę, z której się robi buciki i podeszwy,
co jest jednak wynalazkiem niepraktycznym
bo się nawet porządnie na nich poślizgać
nie można, prędko się wycierają, a potem
za winy skóry wołu cierpi w domu niewin-
na skóra studenta. Woły są tutejsze i tam-
tejsze. Tutejsze są tu, a tamtejsze tam.
Wół ma jeszcze drugie imię chrzestne,
mianowicie: byk. Nazywa się i też bawołem
ale, gdy jest tamtejszy. Wołowa nazywa
się krową, a jest bardzo głupia. słyszałem
bowiem, jak stróż krzyczał do żony często:
„Ty głupia krowo”

Młode krowy nazywają się tak, jak pa-
nienki w cielecym wleku, a więc cielecia.
Woły są żarłoczne i chcą jeść nawet gdy
spią. Tato mój mówi często, że haruje, jak
wół, ale ja wiem, że wół jest leniwy i nie
lubi orać, ale musi, bo niechby spróbował
nie. Wcely bardzo łatwo policzyć na łące
gdy uganiają, wystarczy bowiem prędko
policzyć ich rogi, a potem tę liczbę podzielić
przez dwa. Z rogów jest wół bardzo
dumny, ale właściwie niema czego. Rogi
trafiają się też i u ludzi, mianowicie u że-
natych. Wół czyli byk nie lubi patrzeć na
nic czerwonego, bo ma zaraz ochotę do
bodzenia i stąd przysłowie: „jak rogu wół
ogu — Nem rusza”. Wół ma ogon taki
długi jak mu się podoba — wogóle wół
robi, gdzie mu się podoba i jak mu się
podoba i dlatego jest bardzo szczęśliwym
zwierzęciem!

(Jan-Ka.)

Kazik Wiercicki kl. II gimn.

Cud techniki

Stworzyć perpetuum mobile
Moc najuczeńszych chciało ludzi!
Ślęczą przez całych wieków tyle,
Lecz nadaremnie mózg się trudził!
Niejeden życie swe położył
Utopii jednak tej nie stworzył!..

Czego nie zdziała żadna głowa
— Marzeniem jeno co zostało! —
Tego dokaże ma — teściowa
Językiem miele, jak przystało!
Nie spocznie przecie ni na chwilę!
Istne: perpetuum mobile!

Znam piękną Zosię; w karnawale
Bawi się! tańczy bezustanka!
Chodzi na rauty i na bale
Charlstoni się co noc do ranka!
Nóżki nie spocznią ni na chwilę!
Istne: perpetuum mobile!

Lecz pocóż szukać mam z daleka?
Przykładów mogę moc wyłożyć!
Ze mnie — wszak śmiertelnego czełka
Żona techniki cud chce stworzyć!
Nie da mi spocząć ni na chwilę!
Wciąż chce perpetuum mobile...

Jan-Ka.

Udogodnienie.

Pewnego pacjenta w lecznicy miano
poraz drugi operować na żołądek, wobec
czego prosi on przed operacją chirurga:
— Panie doktorze, po operacji niech
mi pan brzucha nie zaszywa, tylko niech
mi pan zrobi go do zapinania i odpinania
na guziki, przyda się przy następnych ope-
racjach.

Miłość to nie kartofel.

Powieść wierszowana Czarnego Saszy

Aron Farfurnik — to było czem nadzwyczajnem —
Złapał córeczkę z holyszem, studentem Epsztajnem!
W uściskach!... Pomiedzy jablonią i starą huśtawką —
Bawili się czule...
Wypędził Epsztajna!... Zmiał mu okrutnie koszule...
Zamknął córkę w szpiżarni... Ślad nad sadzawką...
Patrzył na rybki czerwone... W sercu miał koleć
I wzdychał: „Aj! golec! golec!”
Co się działo?... Epsztajna psy o mało nie zjadły
Kawał mu spodni w centrze ukradły...
Pan Farfurnik lży łała, jak z beczki...
Smarkała się w cztery chusteczki...
Gadała z sobą... Ton mowy był elegijny...
Farfurnik serwis zblił familijny!
Zbudził się rankiem — brodę rudawą pogładził —
zonę umieścił w kącie kanapy
Rozparł się obok — dwie łapy
Groźnie pod bokł wsadził...
Córkę przywoła... Twarz miała z płaczu obrzmiała!
Jęł płować... Godzinę całą...
Dwie — trzy — płowali godziny...
Różla nie zmienia miny!...
Stol, jak posąg... W okno patrzy... Li oczkiem mruga...
Powtarza, jak głupia papuga:
„Chcę wyjść za Epsztajna!”
Rzecz nadzwyczajna!
— „Milczeć!” — wrzeszczy ojczulek... To nie jest tamą.
„Chcę za Epsztajna!” — plotła to samo.
Farfurnik pomyślał, westchnął... Nie odkrył planu...
Służbę wystął... Patrzył na chińskie tło parawanu...
Córkę w sypialni zamknęto...
Holysz Epsztajn zjawił się tuż na zawołanie —
Szelma z miną zuchwałą, przeklełą...
Raczej ojciec czuł pomieszanie,
Bo patrzył z ukosa...
Ten rozparł się — ćmił papierosa...
Jest, jak w domu!...
Madame, co słowa złego nikomu
Nie powie... w piątą chustkę nos wytarła,
Ze łzami się darta:
„Katorżnik! Tobuz! Poleć świni! Prowokator najczystszej dziewczyny!
Najniewinniejszej pod słońcem!”
„Sza!” — rzekł Farfurnik... „Koniec końcem
Co myślę, możesz pan z twarzy przeczytać...
Ja potrzebuję tylko zapytać:
Pan mieszka — wiem — w *antresolkie*...
Czy mógłbyś pan choć parasolkę
Kupić dla mojej Rózi?... Proszę!
Czy mógłbyś pan kupić kalosze? —
Choć jeden? — za swoje grosze —
Dla mojej córki?!”
Epsztajn Iskry ma w oczach — na czole chmurki,
„Co nie miałbym kupić?... Wszystko!... Na ten przypadek
„Gdybym wziął spadek!”
Dziad Farfurnika z portretu patrzy surowo...
Ale pan Aron zmiekl, pokłwał głową!
— Aj, aj, młody człowieku!... Coś zrobił w rozpędzie?!
Ale... nie jestem biedny... Niechaj tak będzie!
Kończ swoje kursy — dyplom mi połóż na stole...

Na ślub wtędy pozwolę!
Jam także człowiek, w pierśi nie żabę mam — serce.
(Niechaj co chcą, gadają o mnie oszczerce!)
Córka niech wyjdzie choćby za błazna...
Tylko niech szczęścia w małżeństwie tem zazna!
Lecz zanim dyplom otrzymasz — niech palnie cię grom...
Nie *widź* jej — nie łaż w mój dom —
Nie śmieć spotykać się z Rózią, mój drogi...
Bo złamię ci rece i nogi!
„Tak, tak!” — przywiotrzyła *madame*
On musi zrozumieć to sam,
Jeżeli coś dla naszej Rózi czuje,
Ze kompromitować ją nie potrzebuje...
Bo nawet w łaźni niedawno — rzecz nadzwyczajna!
Mówili coś na Rózię i Epsztajna...
I całe szczęście to jest tylko to
Ze przez parę nie widziałam — *kto!*”
Epsztajn wysłuchał ich
I przysięgł, że będzie żył, jak mnich, —
Po prostu nie wyjdzie z komnaty...
Wziął pod uwagę groźbę taty,
I odszedł skruszony najidealniej —
Jeno czułem uchem chwytal płacz w sypialni!
Ale już wieczorem — o, te godziny słodkie! —
Kiedy nocny stróż walił w swą klekotkę
I tęsknota młode serca toczy —
(Czy to przypadek zrzucił?) —
Niby szakał, biedny Epsztajn błądził
Pod okienkiem swojej Rózi uroczej!
Zgasła lampa na parterze...
Niechaj licho bierze! —
W ramie zabielała delikatna plama...
Ona sama!
Popchnął go kusiciel — Mefistofel...
Właził przez okno Epsztajna... Miłość — nie kartofel!
Kto ją z drzwi przepędza, niechaj o tem wie,
Ze się ona wtędy przez okienko rwie!
Miłość nie kartofel — i z zakazów drzwi...
Więc zamknęł mocno — bardzo mocno — drzwi...
Zaslonił szafa, aby było pewniej,
By nie przeszkodzili im rodzice gniewni...
I Epsztajna ciało słodki dreszcz przenika,
Gdy pochylił się ku córce Farfurnika...
I splatają się w miłosnej mecie
Rozpalone usta, pożądliwe ręce!
Szept dwóch imion jest wulkanem — burzą!
„Mordche! Mordche!” — „Rózo! Rózo!”
Bo i prawda! Powiedz to giupiemu komu,
Ze trzy lata czekać Epsztajn miał dyplomu,
Kiedy Róza kwitnie — nećl wonią cudną...
Epsztajn nie idjota!... Czekać nie chce — trudno!
Jest czekanie również męką dla dziewczycy!
Niechaj śpi więc rywal w swojej kamienicy,
Niechaj marzy we śnie, że z rodziców woła
ślubne rączki Rózi szyję mu okoła...
Aniśle marzenia bogatemu gapie...
Vis-a-vis Farfurnik w swej sypialni chrapie,
Chrapie basem — żona przy nim chrapie ctenko,
Stróż klekotką brzęczy... Patrzy noc w okienko
I na palcach chodzi cicho koło domu,
Aby nie przeszkodził w słodkich snach nikomu!
Przel. z ros. LEO BELMONT.

Teffi. Prawda o Czerwonym Kapturku

„Czerwony kapturek” się kochał...
Gdyby nie łął—tobym o tem zmilkł...
Dzieweczce w Czerwonym kapturku
Podobał się wilk!
Któż za wilka własną babkę bierze,
Jako ona — jako twierdzi wieść?!
A powiedzieć, proszę, po co było
Do babuni na łóżeczko leżeć?!
Ze się kłamie nieraz swojej mamie,
O tem dobrze wie dziś każdy z nas...
Bo i po co na łóżko babuni
Ten „Czerwony kapturek” by łaż?!
Choćby babcia była nie poemat,
Lecz poczwara największa sród bab,
To jednak że żadna babcia niema
Wilczych oczu, ani wilczych łap!
Ale choćby miała wilcze łapki
Choćby miała nawet wilczą złość,—
So nie może jednak z naszej babki
Najprawdziwszy wilczy ogon rość!
Ach, wy wiecie, jak się mamie kłamie!
Lecz to łągarstwo budzi we mnie złość...
Toć nie może nawet starej damie
Wilczy ogon choćby z tyłu rość!
Mówił w domu jeszcze ów „Kapturek”
Ze miał schrupać ją ten niecny wilk...
O, Kaptureku, ugryźnij się w język,
Czyż nie lepiej było, żebyś zmilkł?!

A jednakże ta bajka ma sławę,
Mnóstwo młodych ją powtarza dam...
Moje sądy są może jaskrawe,
Lecz mnie mierzi ten niemądry kłam!
Ja ci lepszych wymówek dam kilka,
Jeśli mamie, dziewczę, skłamać chcesz
Lecz podawać babunię za wilka
Takiej głupiej łąganiny się strzeż!
przełożył Leo Belmont.
Szkoda.
— Cóż to tak dawno nie widać nigdzie
twoego wielbiciela Artura?
— Ach, biedny, spotkała go katastrofa,
został przejechany przez auto — tak nie-
szczęśliwie, że musza mu amputować nogę...
— Ach, jaka szkoda, on tak znakom-
cie tańczył charlestona...

PROJEKTOWANA REFORMA MAŁZENSKA



Świat do nowej dąży normy, wszędzie modne dziś... reformy, nic dziwnego więc, że panie reform chcą w małżeńskim stanie, i poważnych, nie frywolnych, więc małżeńskich, a nie rolnych.

Niewolnicą pono żona, była, poza pracą łona, piersią karmić musi dziecię, prac, gotować, sprzątać śmiecie, myć podłogę, czyścić buty tyranowi, co znan z buty, mężem zwał się, a rzec szczerze to lubieżne zeń jest zwierzę, gazetę w fotelu czyta, a ty obsłuż go i kwita, biedna żono, niewolnico, zerwiesz swe kajdany, czy co, obal niewolnictwa mury, które hańbą są kultury.



Rzecz pono już postanowiona, z kodeksem precz Napoleona, niewola kobiet stąd spływała, że Józefina go zdradzała, i pono austriaczka też, więc rzekł: Kobieta — marny perz, w kodeksie z praw okroił ją, więc słusznie baby reform chcą.

Jak ta reforma będzie brzmieć — posłuchać tylko raczcie chcieć: Mężowi żona winna jest opieki swej i władzy gest, bo panią domu żona wszak, mąż słuchać żony ma, tak, tak! Mąż w domu noce spędzać ma, a nie, jak dotąd, gdzie się da, żonie ma oddać łoża pół — w pracy nie lenić się, jak wół!

BAJECZKI,

na których wychowywała się ludzkość
w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

5. Prawo Królewskie.

(I Samuel, iVIII). (Dokończenie)

To nie kaprys był dziecinny,
Nie próżności podszept-jeno —
To był zdrowy zmysł praktyczny,
Co za faktów szedł oceną...
Kiedy zewsząd dybią wrogi,
Gdy powstają państwa kołem,
Gdy nadeści Amonita
I powiada: uderz czołem!
Gdy przymierze z Izraelem
Gotów pisać krwi posoką,
Chcąc, by każdy Izraelczyk
Dał wylupić sobie oko;

Gdy Filistyn w judzkich miastach
Wszędy stawia mocne straże,
Zakazuje kuć żelazo
I oddawać miecze każe,

Gdy z najazdem trzeba walczyć,
A zaś kapłan jest za stary,
Gdy potrafi jedno tylko —
Na ołtarzach kłaść ofiary;

Kiedy ludu rozproszone
Trzeba w łańcuch skuć ogniwa
I wrogowi w oczy rzucić —
Słusznie naród władzy wzywa!..

Luźne członki grupy władza
W jedno „ja” świadome sprzęga...
Moc w niej grupy zachowawcza,
Razwojowa jej potęga,

Symbol jedni. Niby młotem
Ona kuje chwałę państwa..

A zarazem — przyznać trzeba —
Różne robi też gałgaństwa...

Lecz nie wmówisz mi, kapłanie,
Ze duchowej moc idei
Bez pomocy wszelkich gwałtów
Lepiej członki ludu klei...

Bo przypomnij: kiedy naród
Był utrapion ongi wielce,
Gdy braciszek Mojżeszowy,
Aron ułął złote cielce,

Gdy dokoła onych cielców
Na czerwonym pustyn piasku
Oszalały swą niedolą
Tańczył naród pośród wrzasku,

Czyż nie zeszedł Mojżesz z góry,
Gdzie przy swych tablicach siedział,
Nie uzbroił-że Lewity,
Czyliż do nich nie powiedział:

I KAMPANJA PRZECIWKO ROZWODOM.



Mąż musi iść za żony zgodą, wszędzie gdzie kroki ją zawiodą, przed sklepem czekać ma, przed barem, czy to pod slotą, czy pod skwarem i szemrać mu nie wolno nic, uśmiech nie schodzić ma mu z lic... Artykuł ten ma pań uznanie, mąż winien żonie utrzymanie, niech więc sprawunków jej nie liczy, rachunki płaci i nie krzyczy, niech nie folguje swej złej duszy, niech jej nie skąpi kapeluszy, każdy rachunek niech zapłaci, chociażby został sam bez... reform... Kto nie zapłaci, taką szuje komornik migiem zlicytuje.



Przeciw rozwodom u nas księżom i posłom baby łeb mitręzą, by mąż do śmierci w jarzmie jędzy przykuty był w moralnej nędzy, ażeby męski ród nasz słaby w dozgonnem lennie miały baby, procesje szły do Jasnej Góry, do sejmu, dziadka, do cenzury, odśpiewywano suplikacje, krzyżowe odprawiano stacje, od gromnic w kruchtach się jarzyło — aby rozwodów tych nie było. Mąż słyszał w łożu i przy zupie — Rozwodów chcesz? Po naszym trupie, my, narzeczone, córki, mamy, rozwodów chłopom swym nie damy. Jak było bez rozwodów wszędzie, tak bez rozwodów niechaj będzie. A mężu, te zdradliwe zwierze, niech prawo bierze pod pręgierze, jeżeli roli swej nie zorze, a sąsiadowi gdzie pomoże, choć od orania grzbiet go boli niech w swojej tylko grzebie roli...

Więc raj na ziemi będziemy mieli, gdy się reforma w życie wcieli, lecz smutnym będzie los prawnika — przed zemstą mężów niechaj zmyka, tam gdzie pieprz rośnie, albo dalej, gdy sejm reformę mu uchwali... Eko.

Humor francuski (Le rire)

„Macie przejść przez cały obóz,
A od domu iść do domu
I wyszukać zdrajców Pana,
Nie przepuścić z nich nikomu...

Zabijajcie każdy — brata,
Przyjaciela, albo syna...
Pan poświęca wasze ręce,
Obowiązek przypomina,

„Błogosławi czyn wasz krwawy“...
A tak poszli Pańscy gońce,
Utwierdzili wiarę w Pana —
Ba!.. wybili trzy tysiące!..

Powiedz, zacny Samuelu:
„Tak się stało... tak, prawdziwie...
Lecz Jehowa spoił naród.
Jedną wiarą naród żywie...

Bez idei — niczem naród,
Ona jedna mocno sprzęga...

Ziemski blask zagasa szybko,
I znikoma państw potęga...

Nie moc ziemska, ale wiara
Izraela sprzęgła dzieci...
Brylant wiary Jehowicznej
Przetrwał państwo... jeszcze świeci”..

Bardzo pięknie... ale pozwól —
Że pytanie stawiam oto...
Czyby „brylant” nie zaginął,
Gdyby wprzód go w stal i w złoto

Nie oprawił Saul i Dawid
I Salomon.. gdyby Imię
Pańskie ongi nie ostonił
Wał i chram w Jerozolimie?!.

Gdyby nie był Pan zamieszkał
Pewien czas w pobliżu tronu,
Gdyby naród nie mógł płakać
Pod zburzonym murem Sjonu?... —

Lecz czas rozdział ten zakończyć...
Jedna zeń wynika racja:
Ma pazury absolutyzm,
Ma je także teokracja...

Dusi król i dusi klecha,
Lud już ssaly różne gady...
Wart jest klechy król-despota,
Wart jest Neron Torkwemady...

Ksiądz wart księcia. Podły książę
Obdarł nieraz naród z pracy...
Zdarł go także świętokupca,
Jakiś papież Bonifacy...

Ten czy ów, gdy za zasadę
Biorą: „lud obedrzeć trzeba”,
Wszystko jedno, czym się wesprą—
Prawem ziemi, głosem nieba!...

LEO BELMONT.

Z własnego repertuaru.

Alusiński jako don Juan na emeryturze.

Monolog.

Na ławce siadłem sobie sam i robię przegląd pięknych dam, co z wdziękiem niosą kształty swe i tęskne oko do nich się. Oceniam wszystkie ich powaby (fest wynalazek są te baby) stworzone tylko do miłości (ooh, jak mnie bolą dzisiaj kości!) O! ta brunetka to ślicznotka, i ta blondynka miła kotka, ta pensjonarka buzi dać (znów mnie zaczyna w krzyżu brać) i tamta piękna też dziewczeczka stworzona tylko do lóžeczka, a ta, co patrzy w moją stronę, ma tydki jakby utoczone, tamta żydówka też niczego (musiałem zjeść coś niestrawnego, bo mam w żołądku jakiś ruch i ciągle dziś mnie boli brzuch). I ta co siadła na vis a vis (co jednak mi w żołądku tkwi?) dziewczynka jest, jak malowanie (i w rękach czuje jakiegoś rwanie) usteczka jakby płatki róży (znów mi się coś tam w środku burzy) oczkiem mnie jakoś kokieta (stanowczo dzisiaj źle się czuję) Ach! jednakże teraz niesłoty, zupełnie inne są kobiety, dawniej gdy szedłem na ulicy, puszczał oko do dziewczycy, żadna nie była zła i bardzo chętnie ze mną szła, każda traciła dla mnie głowę (czyżbym kamienie miał żółciowe? bo taki czuję dziwny ból) o, jam był don Juanów król, bo tłusta, szczerpa, duża, mała, w objęcia zawsze me padała. Każda oddała mi swe ciało (teraz mnie w nodze zastrzykało). Dziś kobieciska jakieś inne, widać, że skromne i niewinne, a może więcej są rozumne, tylko że ze mną takie dumne. żadna dziewczynka mi nie rada, na zaczepki me nie odpowiada; a każda patrzy dość wysoko (i prawie też mnie boli oko!)

Oj! włosnę już w powietrzu czuć i we mnie wzbiera także chuć, wokół pieski całą zgrają wesela swoje odprawiają, czuję też szybszy obieg krwi (co za ból w karku mi tam tkwi) A pójdziesz ty przebrzydły psie, bo panny wszystkie zgorszą się! Ale niewiasty te kochane, są źle dziś strasznie wychowane, gdy z jedną raz pogadać chciał, to jakby mi kto w papę dał, odpowiedziała mi wyniośle: odejdz odemnie stary ośle! Z drugą nie z lepszym też wynikiem, nazwała starym mnie plernikiem. Do innej gdy mnie licho niesie, rzekła, że lubi grzyby w... lesie, i czwartą też mnie nie chce znać, mowi: idź dziadziu lepiej spać, i mnie com znanym don Juanem, nazwała brzydkiem starym chrzanem, wszak ordynarna taka mowa (a ciągle boli mnie dziś głowa) i gdzie poszukać tu przyczyny, żenie chcą już mnie znać dziewczycy, wszak nie tak dawno w różnych ciątkach przebierałem jak w ulęgalkach i każda na mnie miała chęć, lat temu coś — dwadzieścia pięć. Każdą dziewczeczkę się pieściło — wszak prawda — to niedawno było?

Więc skąd raptownie takie dasy? mam czarne farbowane wasy, peruczka piękna a ja jeź na głowie ładnie leży też, a zęby białe — oczywista, że skórę ze mną zdart dentysta! Coś się popsuło na tym świecie (i w dołku jakoś mnie tak gniecie) trzeba do domu już się pchać (o, tak mi ciężko z ławki wstać) Żegnajcie piękne, roześmiane (nogi mam jakby otowlane) idą rozkoszne, wystrojone, żadna nie spojrzę w moją stronę, na młodszych widać one leżą aż im się oczki tylko świecą. Każda kobieta dzisiaj pusta i marne widać mają gusta, gdy mojej nie chcą znać urody, ja przecież mogę dać dowody, że do miłości jeszcze zuch (o, psiaakrew, strasznie boli brzuch, potrzeba silna mnie napiera) przepraszam! gdzie tu są 00?

Halicz-Alusiński.



Zut. BAJECZKA O EWIE I O DON KICHOCIE.

czyli Przygoda w podróży.

Opętana szaleństwem podróży,
Opętana jak Amerykanka.
Pewna pani (porównaj do róży!)
Co bez męża była i kochanka,
Jedzie w podróż daleką, wspaniałą
By ucieścić swą duszę, nie ciało.

Przed Juljanem, tym świętym patronem,
Co podróżnych ma w swojej opiece,
Kłęk, mówi bogobojnym tonem:
„Jutro zrana pośpieszonym w świat leczę.
Nikt mi nie jest kochany, nikt drogi —
Na szerokie polecę więc drogi!”

Święty Juljan uśmiecha się chytrze
I na drogę duszę błogostawi:
„Cóż! to może i nie jest najbrzydsze,
Ale noś swej Cnoty ogon pawi
I wysoko i dumnie w tej wierze,
Żeś rozsądną jest nawet w kurjerze.”

Dni mijają, a sleeping jest rajem,
W którym żadnych zwierząt dzikich nie brak
(Ludzkie zwierzę w pędzie często wstaje!) *
Brak Adama i brak jego żebra,
By wnet w pani zrodziła się Ewa.
Czyż już czegoś się pani zachciewa?

Demon ruchu ma coś do gadania,
Jego władztwo ją więzi i pęta —
Chociaż myśli szatańskie odgania,
Ale przecież i ona nie święta.
Więc gdy w Nicy spotkała młodziana,
Rzekła drżąca: „gdzieś już znałam pana...”

Tak zawarła się przyjaźń z wysoka,
Chmurno, górno... nie flirtu chichotem;
Raj — lecz tylko... dla serca... i oka —
Ona — Ewą, lecz on — Don-Kichotem;
Niedobrana z tych podróżnych para,
Nie pomoże: elektryczność, para...

Okoliczność — wielka, wielka swodnia —
Raz kazala zabłądzić im w lesie —
Pani mówi: „coż tak błądzić do dnia?
Niech pan prędko pień duży przyniesie,
Przenocujęm w tym starym szalasiu —
Pan z tej strony, ja z tej. Przez pień — zasię!”

Zrobił tak, jak mu pani kazala,
Jego serca niepodzielną Pani,
Jego czysta i święta i biała.
On, co duchem się wznosił nad świat tani,
Nie chciał wnikać w kobiecą zagadkę,
A tak słuchał wprost: jak synek matkę.

Wstał nazajutrz ów rycerz bez skazy,
Ten bohater nie arcybaszewski;
Wstała ona — jej oczy jak głazy —
Gniew Junony i gniew ten: wprost szewcki
Z lasu wyszli i są już na drodze,
Ze zła — któżby się dziwił niebodze?..

W żalu Ewy pogrąża się dusza,
„Przedtem“ ciągle choć mogło być „potem“
A wtem wicher z jej cud-kapelusza
Robi sobie zabawkę za płotem!...
Skozy młodzian — ma siłę i grację —
A wtem pani zawola: „warzajcie!...”

„Co ja widzę? Przez płot chcesz przeskoczyć?
Płot od pnia jest wszak wyższy dwa razy,
O, nieszczęśny, gdzie masz ty swe oczy,
Że nie boisz się doznać obrazy!
Wspomnij sobie, wspomnij po niewczasie:
Łatwiej było przeskoczyć w szalasiu...”

Przewidująca.

Pytał się dziadek pewnej damy
Dlaczego na słońcu są plamy?
Ona zaś rzekła jegomości,
A to zapewne... ze starości! ate.

Przysłowia w zastosowaniu codziennej potrzeby.

„Prośba mury przebija” szepnęła
omdlewająco piękna wdówka
chyląc się w objęcia wielbiciela.

„Koniec mistrza chwali” pomyślał
chudy literat, zamieszczając
w końcowych scenach swego anem-
icznego dramatu — trzy miłości
kazirodcze, pięć morderstw skryto-
bójczych i ośm dobrowolnych nie-
boszczyków.

„Przypiął kwiatek do kożucha”
dosłownie zastosowane w obecnej
modzie przypinania kwiatów do fu-
ter, przez nasze panie.

„Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie”
pomyślała żona zdradliwego męża —
wybierając się na rozkoszne ren-
dez-vous.

„Na bezrybiu i rak ryba” pomyślała
słomiana wdówka, kokietują-
jąc zawzięcie podtatusiałego jeg-
omością na letnisku.

„Im kot starszy tem ogon tward-
szy” niema wcale zastosowania.

„Nie drażnij byka, bo bodzie”
pomyślał rozwiedziony żonkoś, na
widok teściowcy. Jan-Ka.

Też akademik.

Rzecz dzieje się we Francji.
Starszy wiekiem autor, pomimo to
nieznany, przynosi do wydawcy ręk-
opis swej nowej powieści. Wydawca,
spoglądając na jego kartę wizytową,
pyta: — Widzę, że jest pan laurea-
tem akademji. Za jakie dzieło?

— Za moje dziewięte dziecko.
(Wiadomo, że Akademia nagradza
rodziny, posiadające więcej, aniżeli
6 dzieci). w.

Wymagania.

Pewien Nowobogacki rzecze do
malarza, który ma wykonać jego
portret:

— Niech mnie pan namaluje
jako czytającego na głos książkę,
którą będę miał w ręku. Niech pan
namaluje również lokaja, ale tak, aby
go nie było widać ale aby mógł
usłyszeć, kiedy go zawołam. w.

Przytomna odpowiedź.

Napoleon któregoś dnia zwraca
się do księżniczki de Fleury:

— A więc wcióż jeszcze księżna
kocha mężczyzn?

— Tak, Wasza Królewska Mości,
kiedy są grzeczni. w.

PREMJĘ DLA CZYTELNIKÓW!

Kto najmniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów“ Łódź, skrytka pocztowa 63, z załączeniem 5 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu“.

bajecznie ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych
Swoj adres podać czytelnik.



PROPOZYCJA
NABZ WYCZAJNA.
Przeznaczenie.

Światowej sławy psychografolog Szyller Szkolnik autor prac naukowych redaktor pisma „Świt“ (Wiedza Tajemna) opowie ci, jaki jesteś, kim być możesz? Nadeślij, charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medium M-lle Evigny. Wszystkie czytelnikom „Wolnych Żartów“ analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiat 5 zł. Osobiście przyjmuje od 12-7. Protokół, odczyty, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy.

WARSZAWA,
[PSYCHO-GRAFOLOG
SZYLLER-SZKOLNIK
ul. Piękna 25.

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyłączone
i załączony do listu.

Sprawa pomiędzy
dwoma trupami
Leo Belmonta

Do nabycia w cenie 3.- zł.
u autora, Warszawa,
Marszałkowska 97-a.

Krasomówca.

W szkole nauczyciel opowiadał piękną historię o Androkluście między lwami i następnie kazal jednemu z uczniów opowiedzieć to własnymi słowami. Ten opowiada:

— Androkłus leżał skrepowany na arenie.

Nagle wypuszczono lwów i jeden z nich rzucił się ku niemu. Jednak zairymał się nagle obok Androkłusa i zaczął go lizać po twarzy.

A rzymianie, zebrani w cyrku oczekiwali że będzie odwrotnie...

Suty posag.

— Widzę, że się ożeniłeś, bo masz teraz skarpetki zawsze ładnie pocerowane.

— To wszystko, co mi żona w posagu przyniosła.

Nerwowy.

— Co się tak wzdrygasz przy każdym sygnale samochodowym?

— Bo widzisz, przed kilku dniami kochanek mojej żony uciekł z nią autem i teraz boję się żeby mi jej z powrotem nie odwiózł.

Przezorny.

— Czy pan ma coś przeciwko krematorjom? Przecież to najhygieniczniejszy system pogrzebu.

— Ach, ja jestem alkoholem, przeto boję się, że gdyby przystąpiono do palenia moich zwłok, to mógłby nastąpić wybuch spirytusu.



Przeczytajcie jedynie w Polsce pismo

TANIEC I ROZRYWKA

w numerze 4-tych:

Lekcja Black-Bottomu.

Taniec w Japonii. Taniec, jako środek leczniczy. Taniec przyszłości (płora Izadora Duncan). Za, czy przeciw (Z powodu ankiety o moralności tanców współczesnych). Taniec, a moda. O baliecie warszawskim. Taniec plastyczny. Sprawozdania z balów warszawskich. Egzamin kandydata na nauczyciela tanców, czyli - uczesna krotchwiła z prawdziwego zdarzenia.

Nuty Boston's Ax Vorbanda.

Adres red.: Warszawa,

Hotel Europejski pok. 316

Rocznie 12 zł.

Wysłałem FOTO-AKTY wybór 20 0 0 najroznorodniejszych zdjęć za nadesłaniem kaucji od 24. 10. - wzywa lub za pobraniem Nicod powiednie wymieniam Średniaki Warszawa, Czernikowska 150 Zgłoszenia tylko listowne, osobiście nie przyjmuję.

Szczyt niedyskrecji.

Jeśli kolega dowiedziawszy się od kolegi, że tegoż żona powiła syna, zapyta:

— A kto jest ojcem tego dziecka.

Szczyt bezdomności.

Jeśli literat wyrzucony z mieszkania kątem, idzie prosić kolegę po fachu o gościnę na noc — a dowiaduje się, że tenże został również pozbawiony dachu i zamieszkał w parku, trzecia ławka od wejścia.

Szczyt niezdecydowania.

Jeśli mąż wróciwszy niespodziewanie z podróży — zastaje żonę w objęciach przyjaciela i stoi niepostrzeżony przez nich całą noc na progu sypialni, niemogąc się zdecydować na rodzaj broni, mającej usunąć rywala.

Szczyt kurtuazji.

Jaśli zięć podejmuje się w burzliwą i mroźną noc wyprowadzić teściową ze swego mieszkania pieszo i bezinteresownie, choćby na kraj świata... choćby gdzie pieprz rośnie!...

Jan-Ka.

FOTO-AKTY oryginalne zdjęcia pełne pikanterji dla MIŁOŚNIKÓW I AMATORÓW



Bogato ilustrowana kolekcja wielkości 10 x 18 cm w ilości 180 reprodukcji oraz katalog 21. 5. — Wysyła się za uprzedniem listownem przesłaniem gotówki. Wysyła w liście zapieczęt., bez podaw. wysyłającego. Pobranie nie dopuszcza. Korrespondencja również w polskim języku.

Adr. B. BEKIERMAN, Bureau
Postes XI-e Boite 8 rue Mercœur
PARIS (Francja).

Sensacyjne akty paryskie



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem 21. 10. — wysyła za uprzedniem listownem przesłaniem gotówki

IGNACE TENENBAUM

Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9.

Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kreskach i zapadłych kątach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na pocztę wpłacić na konto czekowe P. K. O. Nr. 60.858 sumę 21. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze. Jeżeliby jaki egzemplarz zginął, poczta bezpłatnie załatwia reklamację.

Szyku młodzianowi
Każdemu użycz
Krawat elegancki
od **Spodenkiewicza**
NADESZŁY
NOWOŚCI
WIOSENNE.
ŁÓDŹ, Płotkowska 150,
Konstantynowska 26.



Okazyjne premjum dla zwolenników Wolnych Żartów całorocznik z roku ubiegłego wysyła administracja, jako premjum po cenie chwilowo zniżonej, wraz z przesyłką **tylko 8 złotych.** — Zamawiacz może wpłata na konto czekowe P. K. O. 60.858 z podaniem dokładnego adresu. **Korzystajcie z okazji!** Całkowitych roczników posiadamy liczbę ograniczoną.

Dla amatorów. Tom 3 **Nowego Dekameronu** wydawnictwa WOLNYCH ŻARTÓW bogato ilustrowany, zbroszurowany w niewielkiej ilości do nabycia w adm. WOLNYCH ŻARTÓW.
z przesyłką cena 2.50.

Przyrodzoznawstwo.

Chłopak z miasta, który poraz pierwszy znalazł się na wsi, podczas zabawy zapędził się w jakiś zakątek lasu, gdzie leżała kupa wywiezionych tam pustych puszek od zgęszczonego mleka.

Mały Ossendowski wydaje okrzyk triumfu i woła swych towarzyszy: — Chodźcie no tu, znalazłem krowie gniazdo...

Kupiec.

Nauczycielka; — Ile jest 8 i 7?

Lajbuś Katz; — To będzie półtora złotego.

Film na widowni.

— Ja uwielbiam kino.

— A ja nienawidzę, na widowni zawsze jest tak ciemno, że nie można wiedzieć, co tam człowieka spotka.

Idę raz z moją przyjaciółką do kina. Przyznam ci się, że już mi się nieco sprzykrzyła, a tu siada obok mnie jakaś malutka ze swym kawalerem. Pocichu więc ścisną jej w ciemnościach rączkę, a jej kawaler to widzi i robi mi awanturę.

— Tak, to bardzo nieprzyjemne.

— I wiesz co, ta mała, to była właśnie moja żona.

Zły czar.

PIERROT.

Rendez-vous

Wiem, że nocami szalejesz w dancingach,
Gdzie oklaskuje cię czerni wyuzdana,
Sprośne, obłeśne bydłeta w smokingach,
Co tańczą z tobą i piją szampana.

Wiem, że masz myśli przyziemne i brudne
I że w twym sercu złe gnieźdzą się żądze,
Że ciało swoje rozkoszne i cudne
Wszystkim za grube oddajesz pieniądze.

Wiem o tem dobrze. A jednak nie mogę
Rozstać się z tobą, hetero przewrotna,
Chociaż przez ciebie na złą schodzę drogę
I choć zagłada mię czeka sromotna!

Tys dla mnie nie jest kokotą, co szminka
Lico swe barwi, pieniądze li głodna,
Lecz taka mała, przestodką dziewczynką,
Cichą i białą, jak lilja nawodna.

I w chwilach, gdy mi podajesz swe usta
Wierzę z uporem dziecinnym warjata,
Że nie skalala cię jeszcze rozpusta —
Cynizm plugawy i brud tego świata

I znów się z tobą w cichej spotkam cukierence
Gdzie przyjdiesz rozbawiona, jasna, uśmiechnięta,
Przyjdiesz, ustom mym podasz białe chłodne ręce,
A mnie się w sercu orkan radości rozpęta.

Nie powiem nic. I tylko oczyma cichemi
Przyglądać ci się będę w zachwyceniu niemem
Miłości święta moja! o cudzie tej ziemi!..
W tej chwili kelner poda św eże ciastka z kremem.

Więc znów się rozmowa banalna potoczy
O kinie, o teatrze, o tem i o owem,
Cóż stąd, że serce omal z piersi nie wyskoczy,
Że, pa'ąc, w podnieceniu będę drzał nerwowem?

I jakże ci się z swoich wypowiedam zgryzot,
Jak duszę swą obnażę, bólem gorzkim zżartą,
Gdy romans nasz dla ciebie to tylko epizod,
Nad którym zastanawiać wcale się nie warto?

Wyblje zegar siódmą, więc będzie ci spieszno.
Pożegnasz mię, odejdiesz — i zapomnisz o mnie...
A ja do domu wrócę z swą miłością śmieszna
I znów noc całą płakać będę nieprzytomnie.

Demon przeleciał..

MOTTO: są chwile milczenia, o których mówi się: Anioł przeleciał..
Są też chwile takiego milczenia, o których powinno się mówić: *Demon przeleciał..*



*
Mistyczny poeta, jak np. Miciński, to człowiek, który rzeczy dla niego niezrozumiałe, stara się czynić powszechnie niezrozumiałemi.

Komicznie jednostajne są te imiona, jakie ludzie noszą. Przedstawiam się jednemu: „Nazywam się Mozes Kon” i uwierzycie mi, jak on się też nazywa? Tak samo! Komentarze zbyt cenne.

Mówimy o pogodzie i o tem i owem,
Wtem łyżeczka z herbatą zad zała ci lekko —
Zmysły dęba stanęły, jak koń ponad rowem,
I wstyd dżący się ukrył za drzącą powieką
To cudne twoje oczy błędząc od niechcenia
Po mej postaci, w grzecznej ułożonej pozie,
Dostrzegły raptem dowód mego zachwycenia,
Kontrabandę mych myśli w zdradnej fałdów zgrozie ..

I urwałaś w pół zdania: „Co ja mówić chciałam?
Ach, przepraszam.. ja milczę.. o co pan się pyta?..
Z dumnej stajesz się oto taka dziwnie mała,
Jak ptaszyna co mdleje strzałami przeszyta,
Już nie obracasz na mnie szkielek face à main'u,
W ślicznej, inkrustowanej, a rzadkiej oprawie —
Królowej ktoś oberwał kawaleczek trenu
W drażniącej z nieuchwytnem Erosem zabawie

I... czuję w twojej duszy me pytanie nieme,
Me nieme, ale może i dzikie pytanie —
I widzę twą gorącą i dziewiczą treść
I słyszę jak twe oczy mówią: „Panie, panie!".. Zut.



*
Czy cię * odurzy alkohol, idziesz „na kota”, a gdy miłość na kotkę.

*
Tak wiadomo, duch jest swego rodzaju bronią. Wielu ludzi wzdycha jednak do powszechnego rozbrojenia i w tej dziedzinie.

*
Zdobycie kobiety podobnym jest do takiej wojennej wyprawy, gdzie koszta wojenne ponosi zwycięzca.

Katar wiosenny.

Już wiosenne tchną opary...
Młody, średni, nawet stary,
Dziwną niemoc czuje w ciele —
W sercach tli nadziei wiele!

Ciepłych ubrań powijaki,
Pójdą wkrótce już do pak! —
Každy radby zbyć odzienia
Wiosna! wiosna! rozplomienia!..

Wieści wiosnę grzązkie błotko.
W duszy ckliwie, dziwnie słodko!
Słońce filuternie mruga,
A tu raptem znów — szaruga!

Z dachu wszędzie cieknie, kapie.
Któż się za nos dziś nie łapie?

Katar-hultaj trzpiot złośliwy.
Kicha każdy ledwo żywy!

Kicha mąż i... cudza żona...
Bo gdy on, to wnet i — ona...
Katar-figlarz ten złośliwy!
Rzecz wiadoma — zaraźliwy.

* Kicha Cesia — mała randka —
Więc zachorzał i nos Antka...
Miała katar z biura Stefa,
Wnet rozkichał się nos... szefa...

Kichł pan domu — katar jego
Opadł Zuzię do wszystkiego.
Katar ślicznej pani domu,
Chwycił... gościa pokryjomu...

Katar ma studencik Zbych —
Koleżanka też wnet.. pścich!!

A gdy katar ma hrabina.
Lokaj... kichać wnet zaczyna...

Młoda żonka generała
Na katerek zachorzała
Wkrótce... cały szwadron kicha...
To ciekawe! Tam do licha!

Nie pytajcie jednak, czemu?
Wiosna winna jest wszystkiemu!
Ona prawa swoje ma!
Czas miłości! a więc — sza!!

Jan. Ka.



Myśli Henryka Recque'a.

Mężczyzna dobrze wychowany żyje u swej kochanki, umiera u swej żony.

Są dwa rodzaje kobiet: te które my kompromitujemy, i te, które nas kompromitują

W sprawach pieniężnych ten, co powinien pamiętać, zapomina, ten, co powinien zapomnieć, pamięta.

Kobiety przypominają fotografie: jest głupiec, który przechowuje starannie kliszę, podczas gdy ludzie pomysłowi dzielą się odbitkami.

Niebezpieczna kobieta? Rodzaj kobiety, której mężczyzna nigdy nie ma dość.

Kobieta dla mężczyzny wyrzeknie się wszystkiego, tylko jednego nie: tchórzliwości.

Matrimonio jest jedyną rzeczą, co do której wszystkie kobiety są zgodne, mężczyźni natomiast w niezgodzie.

Mężowie bardzo pięknych kobiet należą do klasy zbrodniarzy

W miłości jedynie konkieta i zerwanie są interesujące, reszta — to tylko dopełnienie.

Kobiecie brakuje tylko skrzydeł, aby zostać albo całkiem aniołem, albo całkiem gesią.

Kobiety mają tym mniej duszy, im piękniejsze mają nożki.

Wielu mężczyzn jest tylko tyle wartych, ile kosztują ich żony.



H. BER.

TWE OCZY.

Pys. Szyfner, Łódź.

Kiedym cię ujrzał raz o dziennym brzasku
Oczy jaśniejsze miałaś od niebiosów
Piękniejsze były złotych pukle włosów
Niż na obrazku

Kiedym cię ujrzał raz w samo południe
Twe oczy głębsze były od błękitów
Przedziwną piosnkę oddalonych świtów
Szeptaly cudnie

Kiedym cię ujrzał o słońca zachodzie
W oczach ci dziwna pałała tęsknota
Zem się rozkochał, o dziewczynko złota,
W twojej urodzie.

SPOJRZENIA Z PORTRETÓW.

„Hrabino, gdy przyjmujesz czcigodnych pałatów,
Gdy się w twych meblach antique rozsiądą wygodnie,
Spójrz na ściany, wprost w oczy twoich antenatów:
Z ram rozoco na gości twych patrzą pogodnie.
Lecz gdy młody poeta zasiądzie o zmroku...
Gdański zegar wydzwoni miłości godzinę...
Płomyki złości płoną w każdym przodków oku
I twarze ich powłoka mgły zgorzenia sine.
A już wtedy, gdy wkładasz swe stroje balowe:
(Na biel ciała metr gazy i trzy pęki kwiatów,
Gdyż cię prądy dziś mody porwały niezdrowe...)
Hrabino! Zakryj oczy twoich antenatów!”

M. Mszycka.

Strzępki.

Niema wspanialszej instytucji ponad małżeństwo — dla trzeciego.

Bajka, potem romans, wkońcu elegja, przeplatana satyrą, oto miłość.

Nadzieja dziewcząt, obawa kochanków, szczęście kobiet, irytacja teściowych — oto mężczyzna.

Druga miłość kobiety jest często zemstą za zawiedzioną pierwszą.

„Mądra kobieta wysłuchuje wszystkich, nie wierzy żadnemu.

Ostatnim kwiatem miłości jest częstokroć wianek mirtowy narzeczonej.

Nuda jest najniebezpieczniejszym uwodzicielem kobiet.

Piękność bez ducha jest jak kwiatek bez zapachu.

Klejnoty przemawiają bez słów do kobiety więcej przekonująco, niż najwymowniejsze słowa.

By zostać totrem, jednemu nie pozwala szlachetna dumą, innemu tchórzostwo.

Ofiarna miłość kobiety, to zleżały owoc z altanki miłosnej.

Gdy szuka się szczęścia znajduje się nieraz... utrzymanie.

Często słyszymy o bezwstydnym biednym, częściej jednak o bezwstydnym bogatym.

